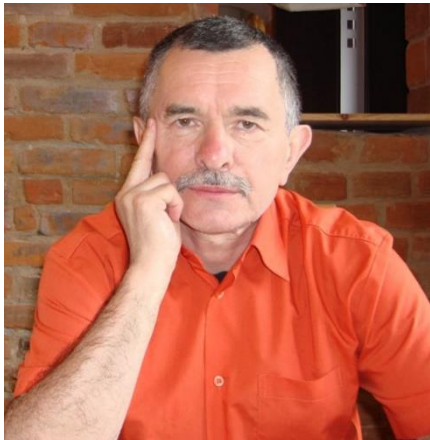


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (59)

(fragmenty)



Znów odświeżam sobie lekturę wierszy szwedzkiego Noblisty i znów wciągam się w jego poetycką narrację. Jakiż to zwiezły, a przez to intrygujący poeta, otwierający w czytelniku z wyobraźnią niczym grecka Pytia ogromne przestrzenie skojarzeń.

Niby mimochodem zdarzają mu się kapitalne sformułowania w rodzaju:

„Tyle ufności pokładać musimy, by móc żyć naszym dniem codziennym i nie zapaść się pod ziemię!

Zaufać masom śniegu wczepionym kurczowo w urwisko ponad wsią.

Zaufać obietnicom zachowania tajemnicy i uśmiechowi zrozumienia, ufać, że telegramy żałobne nie nas dotyczą i że ten nagły cios siekierą od wewnątrz nie nastąpi.

Zaufać osiom kół niosących nas autostradą pośrodku trzysta razy powiększonego stalowego roju pszczół”.

(przeł. Leonard Neuger)

Albo:

Pośrodku życia bywa, że śmierć przychodzi:

Bierze miarę z człowieka. O tej wizycie Zapomina się, życie trwa. Lecz garnitur szyje się cichcem.

Zdarzają się też sugestywne obrazy w rodzaju:

„W te ponure miesiące moje życie roziskrzało się tylko gdy się z tobą kochałem / Jak świetlik: zapala się i gaśnie, zapala się i gaśnie” – oto pierwsze wersy wiersza „Ogniste gryzmoły”. Jest w rym wierszu jedna tak dziwna i tak zaskakująco odważna – jak na Tranströmera – metafora, że z początku wzbudza czytelnicy opór i wydaje się wręcz trywialna: „Ukradkiem wydoiliśmy kosmos i przeżyliśmy”.

„Wydoiliśmy kosmos”? – to zdaje się bez sensu, a jednak zespolenie fizyczne, wytrysk, czy to nie kojarzy się z udojem i to właśnie Kosmosu, bo akt miłosny jest kosmiczno-zwierzęcą siłą.

...W II programie radia mówiłem m.in. o tym, że tegoroczna nagroda Nobla została

przyznana przez akademików jakby wbrew aktualnym modom. Dziś twórcy najnowszych trendów w poezji, a także ich epigoni uważają, że pojęcia: Bóg, Piękno, Natura, Tradycja, Miłość mogłyby być zakazane jako relikty zużyte i kiczowate. Wiersze – podług nich – należy pisać moczem po ścianie. Powinny tam być – jak mi doniósł Tomek Sobieraj, a on lepiej się na tym zna, bo ode mnie młodszy – mocne sformułowania, w rodzaju „kobieta jest kurwą” „wszystko to gówno, gówno, gówno”. To ma być jakby bunt przeciw sfilistrzałemu społeczeństwu.

Moim staroświeckim zdaniem poeci, którzy chcą „wypłynąć na fali własnego moczu... we własnym szambie się utopia”.

I taki będzie epilog ich „ars poetica”.

Z listu Sławomira Mrożka do mnie

„(...) Teraz jest na świecie moda na udawanie indywidualności. Wobec tego siadają na krzewniku, zamiast na ławce, nawet i tacy, którzy wcale nie mają na to ochoty i chętnie posiedzieliby sobie na ławce. Ale usiąść sobie na krzewniku, to wcale jeszcze nie oznacza żadnej indywidualności. To jest tylko sygnał: patrzcie, jestem indywidualny, ale za tym sygnałem nie musi być żadna prawda.

Panuje teraz moda na udawanie oryginalności oryginalnej, cały świat powinien już tylko składać się z artystów i właściwie wszyscy są już tylko artystami, przynajmniej w stanie potencji. Ja nie wiem, jak jest u nas, piszę, jak jest tutaj. Wielka wojna między tzw. filistrem a poetą, ta, która toczyła się w wieku XIX, została wygrana przez poetę, artystę, niestety. Wygrana totalnie, i jak każda wygrana, jest klęską dla zwycięzcy. Kiedy van Gogh uciął sobie ucho brzytwą, musiał to uczynić, bo był totalnym szaleństwem. Dzisiaj każdy artysta nosi w kieszeni drewnianą brzytwę, pod ręczną, pięć razy dziennie udaje, że sobie ucina ucho. Oczywiście nikt już nikomu w to ucinanie nie wierzy, ale wszyscy udają ucinanie i wiarę. W tym tłumie udawaczy może się znaleźć jakiś autentyczny szaleniec, który inaczej nie potrafi i naprawdę musi sobie uciąć ucho – jednak gest jego pozostanie niezauważony albo niedoceniony... Ucinać – to prawo i obowiązek artystyczny każdego, każdy wypuszcza z ucha czerwoną farbę, autentycznej krwi już nie odróżnisz, jedno i drugie jest czerwone.

Kiedy społeczeństwo tępiło artystę, czyli indywidualność, nie tam za żadne przekonania, tylko za fakt indywidualności właśnie, za to, że w ogóle był artystą, a nie za to, że pisał, robił to a nie co innego – wtedy artystą zostawał tylko ten, kto musiał naprawdę. To nie był wtedy żaden interes. I to było gwarancją jego prawdziwości, jego słusznej dumy, poza nimi nic przecież nie miał (...).

(17 lutego 1977)

W poniedziałek przed południem

...w poniedziałek przed południem poczułem wyraźnie, że wyrastają mi skrzydła. Szedłem ulicą Długą i czułem wyraźnie, że

wykluwają się z ramion, że mam ochotę gdzieś stąd odlecieć, ale nie dlatego, że nie lubię Krakowa... po prostu z nadwyżki energii, z przyływu fantazji. Zatrzymałem się przed tablicami biur podróży i przelatywałem wzrokiem przez cenniki wycieczek do RPA, Egiptu (najtańsze), na Malediwy, na Madagę, potem przez chwilę zatęskniłem za Kretą. Skrzydła falowały mi na wietrze, był rześki grudniowy dzień, pomyślałem, że coś powinno się przytrafić, bo już dawno nic wysokokowego się nie zdarzyło...

A potem o tym znowu zapomniałem: o podróżach, o skrzydłach, i byłem jak wszyscy przechodnie, szary i anonimowy, schowany głęboko w siebie, szlifowałem jak zwykle krakowskie bruki: ulica Sławkowska, Rynek, Jana – w stronę Galerii obok dworca...

Rozpoznawałem emerytów, którzy też jak ja, trochę bez celu, z siatkami na zakupy albo bez siatek, szli i zatrzymywali się z gapowatym wyrazem twarzy przed witrynami sklepowymi, jakby zagubili trop w życiu i próbowali go odnaleźć. Od razu rozpoznaję takiego beużytecznego, zapomnianego przez świat emeryta, mającego bardzo dużo i zarazem bardzo mało czasu, z którym sam nie wie, co począć...

Dotyczy to szczególnie emerytów mężczyzn, bo kobiety mają w swoim kolejnym wcieleniu babć bardzo dużo do zrobienia i załatwienia i wprost tryskają energią, choć wyglądają na wykipiałe...

Potem zadzwoniła żona z dobrą wiadomością. Otóż poeta Marek Czuku powiadomił ją przez telefon, że wyczytał w Internecie, iż dostałem roczne stypendium z Ministerstwa Kultury. Oczywiście wydałem natychmiast parę stówek na sushi, piwo, wino, polędwicę generalską, chleb na zakwasie, żurawinę, książki (o Broniewskim: „Wódka, kobiety i polityka” oraz na „Niebo i ziemię” Sandora Maraiego) tudzież – używam po raz chyba pierwszy w mojej prozie słowa „tudzież” – na jakieś inne drobniaki... Pomyślałem równocześnie, że jestem egoistą i cieszę się ze swojej stypendialnej manny, choć krajowi grozi recesja, kryzys, duże bezrobocie, jeśli Unię Europejską i euro trafi na drodze do dobrobytu szlag, a tak się zapowiada... Ale to była tylko chwila zawahania, bo samolubstwo i radość zwyciężyły i pofrunąłem na skrzydłach do domu, żeby uczcić fakt, że świat o mnie jednak nie do końca zapomniał, skoro sam minister (Zdrojewski) podpisał pismo i przybił pieczętkę zaświadcządzającą, że jestem ważny dla tego kraju i mimo groźby powszechnego kryzysu ekonomicznego, grożącego nam bezrobocia, spadku wartości złotego w stosunku do dolara i franka, warto wydać na mnie dość okazałą sumkę pieniężną, żebym tylko dalej, a przynajmniej przez cały rok 2012, pielegnował swoje poetyckie skrzydła i dokarmił Polaków wierszami oraz tymi i podobnymi zapiskami.

...Dobrześliśmy do okresu Bożego Narodzenia 2011. Spędzę je rodzinie u Asi w Mogilanach z wnukami: Niną, Jasiem, Kubusiem i miniaturową Zuzią. Spadł śnieg i przyprowadził światu skrzydła.

c.d.n.